



Mirosław Derecki (md)

## EKRAN I WIDZ: ŚMIECH NA WIDOWNI!

Jacek Fedorowicz - zapytany w którymś z wywiadów, czego się najbardziej wstydzi w swojej karierze artystycznej – odpowiedział, że scenariusza do filmu „Kochajmy Syrenki”. I na tym dżentelmeńsko poprzestał, nawet nie próbując bronić się stwierdzeniem, że właściwie większość naszych „speców” od komedii filmowej powinna się na zawsze zapaść pod ziemię ze wstydu, a więc on nie jest ani lepszy ani gorszy od innych.

Tak się jakoś od lat dzieje, że w przypadku polskiej komedii filmowej śmiech zazwyczaj króluje na ekranie, natomiast nie słychać go na widowni. Na palcach można by policzyć wyprodukowane w minionym trzydziestoleciu filmy, którym przysługiwałoby miano komedii. Były takimi z pewnością „Skarb” czy „Irena do domu!”, nawiązujące jednak do tradycji filmu przedwojennego, seria przygód „Pana Apatola”, no i doskonała, nakręcona w 1958 r. przez Tadeusza Chmielewskiego - „Ewa chce spać”, komedia zrealizowana w klimacie pure-nonsensu, która zyskała niemały rozgłos w kraju i za granicę, ale którą też do dzisiaj cytuje się w opracowaniach dotyczących polskiego filmu aż do znudzenia, bo w końcu nic lepszego nie ma pod ręką. Mniej się natomiast pisze, że Chmielewski zakałapućkał się następnie w swojej własnej konwencji bez reszty, kręcąc „Waleta pikowego”. Pozycję najciekawszego polskiego reżysera komediowego odzyskał dopiero po kilku latach - realizując „Gdzie jest generał” i „Jak rozpętałem II wojnę światową”, dziełko zresztą o tyle zabawne, co rozwlekłe i przegadane.

Ale w końcu sam Chmielewski nie czyni wiosny. Co się zaś tyczy innych reżyserów, to ci dość nagminnie hołdują stylowi, który sięga korzeniami do popularnych rozrywkowo-satyrycznych programów telewizyjnych, gdzie kilka dobrych gagów wspartych nazwiskami popularnych aktorów maskuje ubogą treść i jeszcze bardziej ubogą myśl, Ale to, co nawet dobre na szklanym ekranie, bardzo rzadko sprawdza się na ekranie srebrnym. Przykładem choćby Jerzy Gruza i jego „Dzięcioł”. Albo - ostatnie dziełko Jerzego Passendorfera: komediowo potraktowany serial telewizyjny o Janosiku bawi i cieszy; tenże „Janosik” przykrojony do wielkiego ekranu stał się płytką komedyjką.

Aż dziwne, że przy tym nawale gagów, problematycznych (jakże często!) dowcipów i „estradowych” popisów poszczególnych aktorów, przy ogromnej „inwencji” cechującej i

scenarzystów i reżyserów, prawie żaden z nich nie sięgnął po temat głębszy, istotny dla tego, co się wokół nas dzieje. Na przykład po problematykę - jakże istotną - którą od kilku ładnych lat drażą Jerzy Ofierski czy Kazimierz Grześkowiak...

Może dlatego okazał się takim „wystrzałem” i taką się cieszył popularnością nakręcony w 1967 r. przez Sylwestra Chęcińskiego film „Sami swoi”, prezentujący z przymrużeniem oka tradycyjne przywary „stanu wiejskiego”, ale ukazujący zarazem przemiany zachodzące w „zabużańskich” chłopach z chwilą osiedlenia się na Ziemiach Odzyskanych. Poza komediową otoczką potrafił Chęciński pokazać prawdziwe, ludzkie problemy, a o to przecież chodzi w prawdziwej sztuce i w prawdziwej komedii.

Nic dziwnego, że ostatni film Chęcińskiego „Nie ma mocnych”, będący kontynuacją „Sami swoi” nawet na najwcześniejszych seansach gromadzi tłumy widzów i tak samo wzbudza huragany śmiechu. A przecież problem podjęty przez twórców filmu wcale do najweselszych nie należy: oto rolnik, który przed laty był jednym z pionierów zagospodarowujących Ziemię Odzyskaną, dzisiaj musi przekazać gospodarstwo państwu, bo sam już nie ma siły uprawiać roli, a dzieci dawno wyemigrowały do miasta. Jedyna nadzieja we wnuczce, która, niestety, właśnie przystępuje do egzaminów wstępnych na wyższą uczelnię... Zwaśnieni niegdyś przedstawiciele chłopskich rodów, Pawlak i Kargul, których zjednoczył ostatecznie wspólny cel - zachowanie gospodarstwa, dokonują cudów pomysłowości żeby Anię połączyć węzłem małżeńskim z młodym technikiem mechanizacji rolnictwa - Zenkiem.

Ale to wszystko obejrzy widz na ekranie. Nam natomiast wypada podkreślić doskonałą grę aktorską Władysława Hańczy i Waława Kowalskiego, zwrócić uwagę na świetny scenariusz i dialogi Andrzeja Mularczyka, wyrazić ubolewanie nad niedoskonałością fonii, a w sumie - życzyć sobie więcej tego rodzaju filmów.

Pierwodruk: „Kamena”, 1974, nr 12, s. 14.